

Wspomnienie o Zbigniewie Nawrockim

Zbigniewa Nawrockiego poznałem na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., kiedy zacząłem interesować się archiwami Służby Bezpieczeństwa, przechowywanymi w ówczesnej Delegaturze Urzędu Ochrony Państwa w Rzeszowie. Nie było jeszcze Instytutu Pamięci Narodowej. Funkcjonowała w Rzeszowie Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, której od 1990 r. byłem przewodniczącym. Toteż z racji tej funkcji rozpocząłem starania o uzyskanie dostępu do archiwum UOP. Przebijając się przez różne bariery przepisów i pragmatykę, która wówczas obowiązywała, zezwolono mi w końcu zobaczyć to tajemne rzeszowskie archiwum. Ale tylko zobaczyć, bez dostępu do konkretnych akt. Rozmowa z ówczesnym kierownikiem tegoż archiwum, starym funkcjonariuszem SB, nie należała do łatwych. Była raczej odstręczająca niż zachęcająca. Ale nie poddawałem się i coraz częściej nachodziłem owo archiwum, aż do osiągnięcia celu. Zanim jednak ten cel osiągnąłem i dostąpiłem przywileju przeprowadzenia kwerendy akt na określony temat, pod nieobecność kierownika archiwum, dane mi było porozmawiać ze Zbigniewem Nawrockim, historykiem po rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, archiwistą tam pracującym. Było to moje pierwsze z nim spotkanie. Później nastąpiły dalsze, już mniej oficjalne, w trakcie których uzewnętrznił swoje ambicje napisania doktoratu. Miał konkretny pomysł badawczy, związany z zasobem archiwalnym UOP, a dotyczący struktury organizacyjnej rzeszowskiego aparatu bezpieczeństwa publicznego w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Od tej pory nasze spotkania przekształciły się w nieustające dyskusje nad urealnieniem jego badawczego pomysłu, z dużą porcją metodologii historycznej. W ten sposób narodziła się koncepcja pracy, która w krótkim czasie przybrała postać przykładowego opracowania monograficznego. Na jej podstawie Zbigniew Nawrocki uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat nauk humanistycznych, w zakresie historii, którego byłem promotorem. Po wydaniu drukiem, książka ta – *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1948* – wyróżniona została Nagrodą im. Jerzego Łojka, co miało miejsce w Warszawie 12 listopada 2000 r.

Jeszcze zanim powstał doktorat Zbigniewa Nawrockiego wciągnąłem go w inicjatywę „Studiów Rzeszowskich” – pisma naukowego poświęconego powojennej historii regionu. Pierwszy tom tego periodyku, pod szyldem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, ukazał się w 1995 r. W tym czasie pismo to było drugim – po „Zeszytach Historycznych WiN-u” (od 1992 r.), redagowanych przez Janusza Kurtykę – periodykiem, skupiającym badaczy dziejów najnowszych. Jakkolwiek intencją moją było budowanie wokół „Studiów Rzeszowskich” środowiska historyków z regionu rzeszowskiego, to jednak w miarę upływu czasu, zaczęło ono skupiać autorów z różnych stron kraju, zainteresowanych wojenną i powojenną konspiracją niepodległościową, niekoniernie związaną z problematyką rzeszowską. To właśnie w „Studiach Rzeszowskich” Zbigniew Nawrocki stawiał pierwsze kroki, jako historyk, publikując swoje teksty. Do redakcji wszedł po uzyskaniu doktoratu, ale od samego początku włączył się w tę inicjatywę, wspierając dr. Zbigniewa Wójcika – sekretarza redakcji. Później, od tomu ósmego (od 2002 r.) przejął tę funkcję po swoim koledze. „Studia Rzeszowskie” ukazywały się do 2003 r. (10 tomów), do momentu, gdy Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie rozpoczął prace nad periodykiem pt. „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, wydawanym od 2004 r. Redaktorem naczelnym został wówczas Zbigniew Nawrocki. W 2012 r. funkcję tę przejął dr Dariusz Iwaneczko, którego doktoryzowałem w 2004 r., późniejszy dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN.

Współpracownicy „Studiów Rzeszowskich” – podobnie jak „Zeszytów Historycznych WiN-u” – stanowili trzon rzeszowskiego (i krakowskiego) oddziału IPN. Tak więc rzeszowski oddział IPN, rozpoczynając swoją działalność, był dobrze przygotowany do wykonywania swoich ustawowych powinności. Warto dodać, że oprócz „Studiów Rzeszowskich” wydawaliśmy także książki. Były to głównie doktoraty napisane pod moim kierunkiem. Tę serię książek rozpoczął dr Zbigniew Wójcik znakomitym opracowaniem pt. *Rzeszów w latach II wojny światowej 1939–1944/45*. Drugą pozycją był doktorat Zbigniewa Nawrockiego, trzecią – doktorat ks. Jana Niemca (późniejszego biskupa) o znanym jezuickim Zakładzie Naukowo-Wychowawczym w Chyrowie, wydany wspólnie z jezuickim krakowskim wydawnictwem WAM. Wśród autorów opublikowanych przez nas książek był także dr Krzysztof Szwagrzyk z Wrocławia, który później uzyskał habilitację.

Obrona doktoratu przez Zbigniewa Nawrockiego (1998 r.) zbiegła się w czasie z odrzuceniem przez sejm weta prezydenta Kwaśniewskiego do ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej z 1997 r. Powołanie IPN było niewątpliwie znaczącym sukcesem AWS, a w szczególności jej przewodniczącego dr. Mariana Krzaklewskiego, jednego z pomysłodawców tej instytucji. O fakcie tym, wielu autorów piszących o historii IPN, jakby zapomniało. A przecież inicjatywa utworzenia Instytutu Pamięci Narodowej zrodziła się znacznie wcześniej, jeszcze przed wygranymi wyborami parlamentarnymi przez AWS, chociaż nie była publicznie nagłaśniana. Po wejściu w życie ustawy o IPN, kiedy wybrany zostałem przez sejm w skład Kolegium – organu tej instytucji, zdawałem sobie sprawę – podobnie jak moi koledzy – że najtrudniejszą kwestią będzie przejęcie archiwów UOP i innych służb.

Wielokrotnie o tych sprawach rozmawiałem z dr. Nawrockim i dr. Wójcikiem. Toteż, po skutecznym wyborze prof. Leona Kieresa na prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – kiedy faktycznie zaistniał IPN – rekomendowałem dr. Zbigniewa Nawrockiego na funkcję dyrektora jego rzeszowskiego oddziału. Wiedziałem, jak bardzo przywiązany był do archiwum UOP, którego był wówczas kierownikiem. Wyrażał też wolę przejścia wraz z archiwum do nowo powstałej instytucji. Dla rzeszowskiego IPN kandydatura dr. Nawrockiego była o tyle szczęśliwa, że doskonale znał nie tylko zawartość tego specyficznego zasobu, ale także wszelkie inne uwarunkowania towarzyszące temu przedsięwzięciu. Nic więc dziwnego, że rzeszowski oddział Instytutu najszybciej i najsprawniej został zorganizowany. Pod względem archiwalnym wspierał nawet oddział krakowski kierowany przez Janusza Kurtykę, którego kandydaturę rekomendował prof. Ryszard Terlecki, odmówiwszy wcześniej zostania pierwszym dyrektorem. Później zresztą prof. Terlecki nie mógł już uciec od dyrektorskiej posady w krakowskim oddziale IPN.

Dla Zbigniewa Nawrockiego funkcja dyrektora Oddziału IPN w Rzeszowie oznaczała przede wszystkim realizację jego organizacyjnego talentu. Z podziwem można było patrzeć na budujący się Oddział, zarówno pod względem inwestycyjnym, jak i merytorycznym. W tym przedsięwzięciu pozostawił trwały ślad swojego życia. W 2005 r., kiedy Janusz Kurtyka został prezesem, Nawrocki dzielił przez pewien czas funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w centrali z obowiązkami dyrektora w Rzeszowie. Zaświadcza to, jak trudno było mu opuścić rzeszowską placówkę, którą zbudował. Ostatecznie odszedł z IPN po tragicznej śmierci Janusza Kurtyki w 2010 r. Powrócił do służby, w której rozpoczął swoją karierę zawodową, skąd w sile wieku przeszedł na emeryturę.

Moje związki ze Zbigniewem Nawrockim trwały jednak do końca. Spotykaliśmy się regularnie w Przemyślu, gdzie od 2001 r. był zatrudniony w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej, której przez prawie 12 lat byłem rektorem. Nawrocki wykładał tam najnowszą historię Polski, a także niektóre zagadnienia z zakresu bezpieczeństwa państwa. Nie trudno się więc domyśleć, że przedmiotami historycznymi w tej uczelni zawiądzali historycy ze „Studiów Rzeszowskich” i „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Inaczej mówiąc: z rzeszowskiego i krakowskiego IPN, z „domieszką” KUL-owców. Tworzyli oni niezwykle środowisko ideowe i koleżeńskie. Niezapomniane pozostaną spotkania – w porze letniej przy ognisku – podczas których nie brakowało dyskusji o IPN, a także o polityce. Ileż w tym Przemyślu – „małym Lwowie” – zrodziło się pomysłów, nie sposób ich wyliczyć. Dominował oczywiście dostojny mistrz i niezwykle talent słowa i pióra – prof. Ryszard Terlecki. Ale wschodzącą gwiazdą był prof. Janusz Kurtyka – wszechstronnie uzdolniony historyk, posiadający polityczny zmysł i talent, którego przy ogniskowych dyskusjach typowano w przyszłości na urząd Prezydenta RP, oczywiście po dwóch kadencjach prof. Lecha Kaczyńskiego. Wiedzą politologiczną z kolei zadziwiał prof. Włodzimierz Bernacki. A towarzystwo rozweselali dwaj Zbyszkwowie:

Wójcik i Nawrocki. Nie sposób wyliczyć wszystkich, gdyż grupa nieustannie się rozrastała, a każdy głos miał swoją wagę, zwłaszcza wtedy, gdy dyskutowano nad inicjatywą postkomunistów o likwidacji IPN. Niestety, pomysł ten, nawet współcześnie, nie stracił na aktualności, a niektórzy przeciwnicy Instytutu dalej uważają, że jest to sztandarowa inicjatywa dla Polski. Kto wie, czy któryś z tych dawnych ogniskowych pomysłów jeszcze nie odżyje, pomimo że dwóch naszych kolegów odeszło do wieczności.

Przemyska uczelnia, o której często złośliwie pisywały niektóre gazety, „demaskując” pracujących tam IPN-owskich historyków i ich wzajemne powiązania (nie uniknął ich także Zbigniew Nawrocki), była miejscem pierwszych spotkań polskich i ukraińskich historyków, zanim powstały wspólne oficjalne projekty badawcze. Nie brakowało również wspólnych wyjazdów na Ukrainę, niekoniecznie naukowych. Zapewne wszystkim utkwiał w pamięci wyjazd do Kamieńca Podolskiego na ingres biskupa Jana Niemca (listopad 2006 r.), mojego wychowanka i doktora. Idąc w togach z klasztoru dominikanów do kamienieckiej katedry, licznie zgromadzeni miejscowi katolicy zapytywali nas: „Co to za zakon idzie?”. Nawrocki, mający duże poczucie humoru, wymyślił jakąś nazwę dla naszego orszaku, na tyle ważną, że długo nas oklaskiwano i czyniono pokłony. Później na przyjęciu biskupim zdarzenie to stało się przedmiotem licznych żartów i dywagacji historycznych. Wszyscy ubolewali, że Kamieniec Podolski wykracza poza Zbrucz.

Dla Zbigniewa Nawrockiego praca w IPN, u boku wymagającego prezesa Janusza Kurtyki, oznaczała konieczność wyjątkowego poświęcenia swoich umiejętności sprawom archiwalnym. Od archiwum bowiem uzależniona była praca wszystkich pozostałych pionów Instytutu. A z kompletnością archiwum, w momencie objęcia przez Nawrockiego funkcji jego dyrektora, nie było najlepiej. Służby specjalne wciąż – wbrew ustawie – przetrzymywały większe lub mniejsze partie swoich archiwaliów, bądź przekazywały do tzw. zbioru zastrzeżonego, do którego nikt nie miał dostępu. Pomimo tych uciążliwości, dzięki wysiłkom wielu osób, w tym dyrektora Nawrockiego (także Kolegium IPN), udało się w końcu – po niespełna 10 latach – zespolic zasób archiwalny. Wówczas podjęto starania – chociaż z różnym skutkiem – w kierunku redukcji zbioru zastrzeżonego. Ostatecznie, zbiór ten praktycznie przestał istnieć w 2017 r., po nowelizacji ustawy o IPN (2016 r.). Nie wchodząc w szczegóły, podkreślić należy znaczący wkład dyrektora Nawrockiego na niwie kompletności, uporządkowania, udostępniania, a także digitalizacji zasobu archiwalnego IPN. Za jego dyrektorowania archiwiści IPN zaczęli wydawać własne pismo – „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”, o co zabiegali od dłuższego czasu. Pierwszy tom tego periodyku ukazał się w 2008 r.

Moje ostatnie spotkanie ze Zbigniewem Nawrockim miało miejsce w czerwcu 2017 r. w Przemysku, tuż przed jego wyprawą do państw bałtyckich. Mobilizowałem go – nie pierwszy raz – do napisania pracy habilitacyjnej. Wiedziałem, że zgromadził wystarczające materiały o Brygadach Wywiadowczych Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”,

ale wówczas wspominał o innym temacie. Zapewniał mnie, że po wakacjach przyjedzie do mnie, aby konkretnie porozmawiać nad tezą przyszłej książki. Tak się jednak nie stało. Zmarł nagle 1 lipca 2017 r. Na cmentarzu w Chmielniku pożegnałem swojego wychowanka.